ŁAD BOŻY
TYGODNIK dla RODZIN KATOLICKICH

Rok 7 — Nr. 16 (278) Włocławek, 6—12 maj 1951 r. Cena 60 gr.



Krzyż misyjny przy kościele przypomina Ci Twoje postanowienia uczynione podczas misji.

Z CHRYSTUSEM

Bóg stworzył człowieka dla wiecznej szczęśliwości, aby mu dać udział w swym własnym niezmiernym, nieskończonym szczęściu. Pierwsi ludzie przez grzech pierworodny zerwali łączność z Bogiem, utracili łaskę Bożą. Ta utrata oznacza przekreślenie nie tylko doczesnego, ale przede wszystkim wiecznego szczęścia. Bo czyż człowiek zostawiony sam sobie, przykuty do ziemi i jej przemijających spraw, może własnym wysiłkiem zdobyć to, co jest nadziemskie? O własnych siłach dosięgnąć zagniewanego Boga i Go przebłagać?

Tylko Ten, który jest źródłem życia i szczęścia i który duszę ludzką stworzył nieśmiertelną może w swej dobroci zniżyć się do człowieka, by otworzyć mu ponownie bramę do swego szczęścia bez granic.

Tę bramę otworzył Bóg szeroko dla wszystkich ludzi przywracając im łaskę uświęcającą przez Jezusa Chrystusa. „W Chrystusie bowiem Bóg pojednał świat z sobą, nie poczytując mu jego grzechów i udzielając nam słowa pojednania". „W nim przez wiarę mamy ufność i śmiały przystęp do Boga" — pisze św. Paweł Apostoł.

Syn Boży przyszedł na świat, aby męką i śmiercią swoją wyjednać nam życie. Życiem dla naszej duszy jest łaska uświęcająca. Jakże wspaniałym darem Bożym jest ta łaska, za jak wielką cenę nabyta!

„Łaska Boża — to żywot wieczny w Jezusie Chrystusie" naucza wyżej wspomniany Apostoł. Łaska Boża daje naszej duszy życie wieczne, nieskończenie szczęśliwe; każdy dobry czyn człowieka „żywego na duszy" — czyli posiadającego łaskę — przyczynia się do większej chwały Bożej, zasługuje na nagrodę wieczną. Łaska Boża — to pomost łączący duszę z Bogiem, po którym idąc dochodzi dusza do najściślejszego zjednoczenia z Bogiem.

Ale nie dość na tym. Łaska uświęcająca podnosi człowieka do najwyższej godności, do godności dziecka Bożego. Św. Jan Ewangelista pisze: „Patrzcie jaką miłość okazał nam Ojciec, żeśmy zostali nazwani Synami Bożymi i że nimi jesteśmy". Św. Paweł wyrażając się ze wzruszeniem o naszym dziecięctwie Bożym dodaje: „Jeśli (jesteśmy) synami to i dziedzicami Bożymi, a współdziedzicami Chrystusa: jeśli razem z nim cierpimy, abyśmy z nim razem i uwielbieni byli". Przez łaskę stajemy się więc „wspólnikami Boskości Tego, który raczył stać się uczestnikiem człowieczeństwa naszego". Głębsze wniknięcie w treść tej prawdy o naszym synostwie Bożym odsłania cząstkę niedostrzegalnych wyżyn, na jakie Bóg wznosi człowieka, obdarzając go łaską uświęcającą.

Chrystus znając naszą nędzę i słabość ustanowił sakrament Pokuty, aby każdy mógł odzyskać łaskę utraconą przez popełnienie grzechu ciężkiego. Bóg w swym nieskończonym miłosierdziu gotów jest przebaczyć marnotrawnemu synowi choćby i setny raz, byle ten przyszedł do Niego z sercem skruszonym i z żalem wyznał: „Zgrzeszyłem Ojcze!"



Nieskończenie hojny i dobry Bóg udzielać chce swych darów każdemu i to udzielać obficie. Nie narzuca jednak swej łaski nikomu, udziela ją tym, którzy jej pragną, z ufnością i dobrą wolą zwracają się do Niego. Pewien pisarz katolicki mówi: „Bóg stworzył studnię, ale wiadra nie stworzył. Daje On przeobficie, ale człowiek musi rękę otworzyć". I. S.

Wewnętrzne życie nie na tem zależy, żeby wiele myśli przepędzić przez głowę i plątać się różnymi zamiarami.

Pamiętaj, że kto przegrał, zawsze winien. Jeżeli nam nie wiedzie się, powinniśmy dochodzić naprzód, o ile my sami temu przyczyną. A potem dopiero zewnętrzne okoliczności rozważajmy.

A. Mickiewicz

ŁAD BOŻY

I. CO JEST?

Bóg.

Bóg — to Twórca i Pan wszechrzeczy, Istota samoistna, Duch. Bóg jest jeden ale w trzech osobach: Bóg Ojciec, Syn Boży, Duch Święty. Ojciec — to Moc, Syn — to Mądrość, a Duch Święty — to Miłość. Ojciec miłośnie pożąda i tworzy sobą Syna; Syn miłośnie odtwarza i syci sobą Ojca; a Duch Święty miłośnie łączy i uwesela sobą Trójcę Świętą. Wszystkie trzy Osoby, cała Trójca — to jeden Bóg, Miłość Twórcza. Cechy Boga: Dobro i Sprawiedliwość, Prawda i Piękno, Pokój i Szczęśliwość.

Czart.

Czart — to anioł samowolnie zepsuty, zły duch; to nienawiść serca, pycha rozumu, niszczycielskie działanie woli. Czart kusi ludzi i usiłuje ich odwieść od Boga. Cechy czarta: zło i gwałt, kłamstwo i brzydota, niepokój i cierpienie.

Człowiek.

Człowiek — to stworzenie boże, złożone z duszy i z ciała. Dusza pochodzi od Boga i posiada Jego przymioty, a ciało wzięte jest z ziemi i podlega prawom natury. Dusza włada ciałem. Władzami duszy są: wola, rozum i uczucie oraz nadrzędne sumienie; a władzami ciała — energia, mózg i serce oraz nadrzędny instynkt samozachowawczy. Sposób działania władz duszy: uczucie pragnie dobra, rozum ukazuje je, a wola osiąga. Jeśli rzecz upragniona jest rzeczywiście dobrą (boską) — sumienie pochwala ją; jeśli jest złą (czartowską) — sumienie gani ją. W podobny sposób działają władze ciała: serce (krew) pożąda dobra, mózg (za pomocą zmysłów) ukazuje je, a energia (za pomocą mięśni) osiąga. Jeśli rzecz pożądana jest rzeczywiście dobrą (pożyteczną) — instynkt pochwala ją; jeśli jest złą (szkodliwą) — instynkt ostrzega przed nią. Przeznaczeniem człowieka jest róść, rozmnażać się i przebóstwić ziemię (uduchowić materię). Człowiek, w przeciwieństwie do Boga — zawsze dobrego i czarta — zawsze złego, jest zmienny i waha się między dobrem a złem.

Rodzina.

Rodzina — to twór bosko-naturalny, komplet człowieczy, najmniejsza komórka społeczna. Przeznaczeniem rodziny jest rozmnażać ludzi. Rodzina składa się z mężczyzny, kobiety i dzieci. Mężczyzna pracuje i walczy; kobie-

ta gospodarzy i pielęgnuje; a dzieci bawią się, uczą i dojrzewają.

Społeczeństwo.

Społeczeństwo — to zorganizowane zbiorowisko ludzkie. Przeznaczeniem społeczeństwa jest ułatwić ludziom życie. Ogół zadań życiowych dzieli się w społeczeństwie na poszczególne funkcje, z tych zaś każdy członek społeczeństwa wybiera sobie i spełnia tę, jaka najlepiej odpowiada jego zdolnościom i zamiłowaniu.

Im lepsza jest organizacja społeczeństwa, im lepiej spełniają swoje funkcje jego członkowie, tym sprawniej i przyjemniej idzie praca w danym społeczeństwie, tym lepsze są w nim warunki życia.

Życie.

Życie — to czyn, odtwarzanie się ducha w materii. Duch przyobleka się w materię, przenika ją i kształtuje na obraz swój, uzyskując przez to świadomość swego bytu — jaźń. Elementami, z jakich składa się życie i bez których nie może ono zaistnieć, są: duch, materia i działanie. Duch, żeby mógł tchnąć życie w materię i nadać jej wyraz, musi sam żyć i posiadać w sobie treść owego wyrazu — słowo. Życiem ducha, jego słowem jest Bóg. Nim duch zacznie działać, musi wyzwolić w sobie bóstwo: musi zapłonąć Miłością, zajaśnieć Mądrością, okrzepnąć Mocą. Boga uzyskuje się przez modlitwę. Na początku więc każdego działania, wysługującego wieczność, stoi modlitwa. Ona wytwarza iskrę zapalną, która puszcza w ruch maszynę ducha, a ten skolei porusza materię i nadaje jej boskie rysy.

Dobro.

Dobro — to Chleb życia, wszystko co podtrzymuje życie i umożliwia jego rozwój. Jest życie dwojakie: duchowe i cielsne, są więc i dobra dwojakie: moralne i materialne. Dobro moralne przewyższa dobro materialne. Dobrem najwyższym i źródłem wszelkich innych dóbr, jest Bóg. Szczęście — to rozkosz posiadania Boga.

Zło.

Zło — to śmierć i wszystko co ją sprowadza: nędza, niewola, prześladowanie, niemoc, choroba. Są zła moralne i materialne. Zło moralne jest gorsze niż zło materialne. Złem największym i sprawcą wszelkich cierpień jest czart. Nieszczęście — to brak Boga.

II. CO ROBIĆ?

Módl się.

Kimkolwiek jesteś — módl się, aby Bóg był z tobą. Módl się zawsze, wszędzie, w każdej sytuacji. W modlitwie wyrażaj Bogu swoją miłość dla Niego, swoje uwielbienie i gotowość służenia Mu.

Pracuj.

Bądź sobą i rób swoje; bądź tym, kim cię Bóg stworzył i rób to, co ci Bóg przeznaczył. Czyś jest dzieckiem, czy starcem; czyś jest kobietą, czy mężczyzną; czyś jest kapłanem, urzędnikiem lub społecznikiem; kupcem, rzemieślnikiem lub rolnikiem; artystą, uczonym lub nauczycielem — kimkolwiek jesteś, bądź jak najlepszym i cokolwiek robisz, rób jak najlepiej. Szanuj się i rób śmiało swoje; szanuj innych i ich funkcje; szanuj wszystkich i wszystko, co boskie i Bogu służy. Czy uczysz się, czy pracujesz lub walczysz, czy wymieniasz dobra, czy zadość czynisz potrzebom ciała, czy kochasz się i wychowujesz potomstwo — wszystko to rób na chwałę Bogu.

Módl się i pracuj, kochaj i twórz — i raduj się!

s. s.

SĄD BOŻY

Gorąco! Stefan co chwilę wyjmował batystową chusteczkę, by wytrzeć nią z nerwowym pośpiechem potem zroszone czoło. Równocześnie pragnął ze wszystkich sił wmówić w siebie, że niepokój, który go dręczył niemiłosiernie od dwóch godzin, miał za przyczynę jedynie duszność panującą na sali. Bo i cóż jego, wieloletniego urzędnika, który w ciągu swej kariery setki podobnych protokółów zanotował swym równym, starannie zaokrąglonym pismem na kartkach białego papieru, mogła obchodzić ta sprawa?

— Pospolite morderstwo, dla zysku. Zbrodniarz, broniąc się według swego rozumienia, zeznawał w bezwładnych, prędko wypowiadanych, niekiedy aż w namiętny charkot przechodzących słowach. Snuła się na efekt obliczona, ponura opowieść o smutnym dzieciństwie, nędza, choroba... Małe, głęboko pod czaszką ukryte oczy o spojrzeniu zewsząd osaczonego a złego zwierzęcia przeskakiwały kolejno po obliczach sędziów i prokuratora, nie mogąc w ich surowych zamkniętych twarzach doszukać się żadnego wyrazu, który by wskazywał na ułaskawienie. Zbrodniarz tracił na chwilę wątek i milczał; przymykał wtedy powieki i żuł coś potężnie rozwiniętymi, wystającymi jak u małpy szczękami. Poważnym i bezbarwnym głosem zadane pytanie podrywało go jednak natychmiast do dalszych, z pozoru żałosnych wynurzeń. Biały anioł litości nie zdawał się jednak unosić pod potężnym stropem sali sądowej, z którego zwieszały się dwa ogromne kryształowe pająki. Purpurowe sukno, okrywające stół sędziowski i spływające obfitymi fałdami aż na posadzkę, zdawało się wołać o krew za krew... Bo też z końcowych słów oskarżonego jak i zeznań licznych świadków wyłoniła się straszliwą grozą wizja białej głowy samotnego starca, rozłupanej okrutnie siekierą.

Marcin, stary emeryt, co mieszkał na skraju wsi, musiał przypłacić życiem fakt, że wziął na przenocowanie do swego domku nieznanego włóczęgę, że jak brat z bratem podzielił się z nim kolacją — a że był gadułą, zwierzył się przygodnemu gościowi, iż w skrzynce pod łóżkiem chowa starannie zawiniętych kilkadziesiąt złotych — na własny pogrzeb, by obcym nie przyczynić kłopotu, wdowcem był — bowiem bezdzietnym.

Najbliżsi sąsiedzi zeznawali ze smutkiem w głosie: dobry, życzliwy człowiek był z tego Marcina; niewiasty zwłaszcza, bardziej skore w ujawnianiu swych uczuć, ciskały nienawistne spojrzenia w stronę kratek, za którymi siedział zbrodniarz; nie było dość kary Boskiej i ludzkiej na takiego...

Stefan z racji swego stanowiska sekretarza sądowego był wielekroć świadkiem rozpraw, o wiele bardziej wstrząsających. Jak straszliwy huragan przelewały się przed oczyma sądu a także przygodnych słuchaczy tragiczne dzieje ludzkich, zgubnych namiętności, których smutnym końcem była zbrodnia zabójstwa. Miłość, zazdrość, żądza stanowiska popychała nieraz ludzi, stojących na wyższym stopniu moralnym od tego wstrętnego na wpół zezwierzęconego wyrostka, do strasznego czynu. Ha, mordowały nawet kobiety... Coś szarpnęło się w sercu sekretarza boleśnie. Z właściwą sobie rutyną doświadczonego urzędnika zanotował ostatnie słowo rzeczoznawcy lekarza i równocześnie uświadomił sobie w pewnej chwili wyraźnie, że to nie sprawa Jana Drzazgi doprowadza jego zazwyczaj tak zrównoważony umysł do stanu takiego rozstroju Dwugodzinne przebywanie w atmosferze mordu przywodzi mu na pamięć zbrodnię inną, tymczasem bezkarną, w której on sam odegrał rolę przyzwalającego.

— — — — — — — —

Sąd zarządził przerwę Stefan starannie poskładał swe papiery i wyszedł na korytarz. Nie słuchał gwaru rozmów i domysłów wysuwanych na temat wyroku, który winien być skazujący. Stanął w otwartym oknie. Był to jeden z tych bardzo ciepłych dni wiosennych, gdy przyroda, zda się znudzona długim zimowym snem, zaczyna się ze swą odwieczną pracą dziwnie spieszyć. Ocieniające wyniosły gmach rozłożyste kasztany okrywały się w oczach tryskającą weselem świeżą zielenią.

Ptactwo, jakby tym rozradowane, zanosiło się od śpiewu. Życie, budzące się z woli Stwórcy, życie... Jakaż potężna wola kazała krążyć sokom w tych z pozoru zimą obumarłych drzewach! Jakaż potężna wola powołała do istnienia wszystkich naokoło ludzi i jego, Stefana! Sprzeciwianie się tej woli przez niszczenie zawiązków tego ludzkiego istnienia, to najokrutniejsza, napiętnowana po wszystkie wieki istnienia świata zbrodnia.

— — — — — — — —

Było to niedawno. Pod mrocznym sklepieniem starego kościoła odbywało się zwyczajne niedzielne nabożeństwo. Wśród odświętnie odzianego tłumu ich dwoje. On, Stefan i żona jego, maleńka, delikatna, ponad wszystko ukochana Iza. Młody, szczupły, z ogniem w oczach kapłan wstąpił na ambonę. Słowa kazania wypowiedzianego z pełnym zapałem ciepłym, głębokim głosem, wniknęły do duszy niektórych słuchaczy. Znać było to po skupionych twarzach. Inni, w tej liczbie Stefan i Iza, słuchali go obojętnie, nie mieli nigdy dzieci, nie chcieli ich mieć, niewiele obchodziła ich ta kwestia, nie istniała właściwie dla nich wcale. Akustyka średniowiecznej świątyni sprawiała, że niektóre wyrazy odbijały się gdzieś około kruchty echem po raz wtóry. Od poszarzałych ze starości surowych ścian odezwał się drugi raz piętnujący głos: zabójstwo, zabójczyni... Iza potrząsnęła zniecierpliwiona głową. Pod cienką niby pajęczyna czarną woalką bielała jej delikatna jak kwiat, jasna twarz. Zapragnęła nagle wyjść. W drodze do domu nie rozmawiali jednak o

kazaniu. Zapomnieli jego treść. Dlaczego dziś każdy szczegół tej historii, odżywa w mózgu Stefana z jakąś, moralną odrazę budzącą sprawą mordercy, Jana Drzazgi?

— — — — — — —

Za kilka miesięcy mogliby mieć dziecko. Stefan sam pochodził z licznej rodziny. Był dorosłym młodzieńcem pracującym na siebie, gdy urodziła się najmłodsza siostrzyczka. Przypomniał sobie śmieszne różowe maleństwo, kwilące jak ptaszek, które często huśtał na kolanach. Matka i starsze siostry mawiały wtedy żartobliwie, że ze Stefana kiedyś będzie idealny ojciec. Dziś brzmiało mu to w uszach jak szyderstwo. On ojciec i Iza matka, nie dalej jak tydzień temu zabili, kazali za drogi pieniądz zniszczyć poczynające się życie niewinnego maleństwa. Za ich to przyczyną, własnych rodziców, nie ujrzało ono nigdy światła słonecznego, nie napełni ich mieszkania tupotem małych trzewiczków, nie uśmiechnie się do nich najpromienniejszym z uśmiechów, uśmiechem niewinnego dziecka. Iza płakała wtedy bardzo, mówiła, że żal jej z trudem odłożonych oszczędności, które przeznaczone były na futro dla niej. Czyżby ta kobieta doprawdy o niczym więcej nie myślała w takiej chwili. w strasznej chwili, kiedy rozkazała dokonać zabójstwa?

Z Izą było źle. Tak niespodzianie ta kwitnąca zdrowiem i niezwykłą urodą kobieta znalazła się na białym łóżku szpitalnym. Była zbyt inteligentna na to, aby nie zauważyć, że poważna twarz lekarza i snujące się dookoła niej szepty nie wróżą nic dobrego. Tak surowy zazwyczaj, w podobnych jak jej wypadkach, doktór, kierownik oddziału, nie czynił jej żadnych wyrzutów. Stefan przychodził codziennie po biurze i siedział przy niej do wieczora. Jutro — mówił — zwolni się na cały dzień, by jej nie odstępować. Lżej od niej chora towarzyszyła, jakaś kupcowa z przedmieścia, czytała wczoraj półgłosem gazetkę. Do jej zamglonej gorączką świadomości dotarły słowa: wyrok śmierci na mordercę, Jana Drzazgę.

Teraz, gdy jak zwykle przed południem miała nieco niższą temperaturę, męczyło ją pytanie, skąd nazwisko to i sprawa były jej już znane. Ach tak, to Stef opowiadał, że asystuje przy rozprawie, ciężkiej, męczącej, jak zwykle wtedy, gdy chodzi o życie lub śmierć człowieka. Delikatne, sprawne rece siostry podawały jej lekarstwo. Usta zakonnicy poruszały się. Co ona mówi? Sąd, jaki znów sad? Czy i ona chodzi do sadu przysłuchiwać się sprawom? Mimo osłabienia Iza poczuła wielkie zdziwienie. Nie, ona mówi, mówi... o sadzie Bożym, o pokucie, o przebaczeniu. Czyżby już nie było nadziei? Chora przymyka ciemne, promienne swe oczy koloru morskiej wody. Nie, jeszcze nie chce o tym słyszeć, jeszcze czas, przecież tak zaraz się nie umiera. Od takiej drobnostki, ona taka młoda! Przecież Stef nie wie, ale ona już dwa razy przedtem zrobiła to samo. Wieczorem gorączka się powiększa. Jest teraz w malignie. Raz widzi siedzącego przy łóżku, bezgranicznie zgnębionego Stefana, to znów przed oczyma snują się jakieś inne, skłębione, normalnego sensu pozbawione obrazy. Kupcowa razem z siostrą Jadwigą czytają gazetę. Siostra tłumaczy pani Kwiatkowskiej, że się myli, to nie była sprawa Jana Drzazgi, co zamordował samotnego starca, ale sprawa Izy. Ona zabiła dziecko, nie uczyniła tego zresztą po raz pierwszy, tym razem dopiero się wydało. Sąd ogłosi wyrok jutro. Prawdopodobnie będzie to wyrok śmierci. Pani Kwiatkowska wspiera się łokciem napoduszkach, oczy ma szeroko rozwarte z przerażenia, wyrok śmierci powtarza trzęsącymi się usty. A co będzie ze mną? Siostra wzrusza ramionami. Spokojnym jak zawsze głosem tłumaczy jak nauczycielka dzieciom w szkole tak: bo to nie jest sąd wykły — ziemski, oni tych rzeczy nie karzą tak surowo. Nad wami jest Sąd Boży... Wszystko gdzieś przepada, Iza wędruje gdzieś, nie kończącym się, długim, ciemnym korytarzem, wreszcie wychodzi na kościół. Jest sama, świece się palą, organy grają, ach tak ona jest jeszcze małą dziewczynką, przystępuje do pierwszej Komunii św., jest w welonie i wianuszku z mirtem. Na ambonie młody ksiądz, o niskim ciepłym głosie ma kazanie, tłumaczy, jak strasliwym jest grzech zabójstwa. Przecież ona jest małą dziewczynką, nikogo nie zabiła i nigdy nie zabije... Ach nie, jest jednak już panną; idącą do ślubu. Stefana nie ma przy niej. Czyżby ją opuścił nagle Stef najmilszy? Tak bardzo go przecież kocha duszą, zmysłami, każdą myślą, każdym marzeniem zawsze jest przy nim. Gdzie jest Stef, jej jedyny Stef?... — Znów zmiana. Kościół, ksiądz, organy i świece, tylko ona już nie jest sama. Dwóch pięknych chłopców, dziwnie podobnych do Stefana i kilkuletnia dziewczynka, złotowłosa klęczą z nią razem przed ołtarzem. Jakie ona ma włosy ta mała? Takie jak ja — myśli Iza — tylko jaśniejsze. Skąd się tu wzięłaś, maleńka, skąd z moimi włosami? Ach, to jest moja córka, na imię ma... O Boże, jak ona ma na imię? Ja, matka, zapomniałam. Gdzie ona właściwie była chrzczona? Ona nie była chrzczona, ona została zamordowana, zanim się jeszcze urodziła, woła ze zgrozą ksiądz z ambony. Z przeraźliwym krzykiem budzi się Iza z chorobliwej drzemki, wyciągnięte ręce trafiają na ciepłe, drżące ze wzruszenia i żalu dłonie Stefana.

— Stef, ja chyba umrę — szepcze do męża kobieta. — Siostra mówiła: Sąd Boży, ksiądz... bezładnie plączą się słowa. Z pięknych, tak dawniej promiennych oczu koloru morskiej wody płyną łzy, potok łez. Stefan jest u kresu swoich sił. Uparcie stara się zapanować nad sobą — bezskutecznie... Mało nieszczęścia, mało, że umiera ta matulka, cudna Iza, której nie chciał obarczać macierzyństwem, by mieć ją zawsze tylko dla siebie, na domiar złego on sam wpada w rozstrój nerwowy, ciągle widzi przed sobą wstrętną maskę Jana Drzazgi. Skazany na śmierć morderca, Iza, Iza taka sama, zabójczyni... Nagle puszcza dłonie chorej i jak burza wylatuje na korytarz. Nie, nie może wytrzymać dłużej. Naprzeciw niego wybiega zdumiona zakonnica. Co się stało? Przywoławszy resztki rozsądku na pomoc, Stefan stara się mówić spokojnie. On wie, oboje wiedzą, Iza nie będzie żyła, więc trzeba księdza. Siostra kiwa głową, prędko wydaje jakieś polecenie. Stefan oświadcza, że wychodzi na dziesięć minut. Tak i w ziemskim sądzie bywają przerwy podczas rozprawy.

— — — — — — —

Zmarła krótko po pojednaniu się z Bogiem. Nad jej trumną płakał samotny Stefan. Wszak byli bezdzietnym małżeństwem.

J. S.

Obrzędy przy zawieraniu małżeństwa

Zawarcie małżeństwa według przepisów liturgicznych jest zasadniczo związane z mszą św. za nowożeńców (t. zw. ślub rzymski) i z błogosławieństwem specjalnym. W praktyce jednak najczęściej zawieranie małżeństw odbywa się po zą Mszą św.

Po przybyciu do kościoła nowożeńcy klękają na stopniach ołtarza, a kapłan intonuje hymn do Duchą św.: „Veni Creator“ wraz z modlitwą. Hymn ten nie jest marszem, podczas którego orszak ślubny miałby maszerować do ołtarza; gdy kapłan zaintonuje hymn nowożeńcy powinni już klęczyć przed ołtarzem. Podczas śpiewania hymnu nowożeńcy wstają razem z kapłanem po drugiej zwrotce. Po skończeniu hymnu i odmówieniu modlitwy do ducha św, kapłan odwraca się do klęczących znowu nowożeńców i zadaje im następujące po kolei pytania: „N./Józefie, masz dobrą i nieprzymuszoną wolę, tę N.(Zofię), którą tu przed sobą widzisz, za małżonkę sobie pojąć?“ Wtedy oblubieniec odpowiada: Mam. Kapłan zwraca się do oblubienicy w słowach: „Także i Ty, N.(Zofio), masz dobrą i nieprzymuszoną wolę tego N. (Józefa), którego tu przed sobą widzisz, za małżonka sobie pojąć?“. Wówczas oblubienica odpowiada: Mam. Gdy oboje nowożeńcy odpowiedzą twierdząco, kapłan prosi Boga o błogosławieństwo: „Bóg wszechmogący niech wam udzieli swej łaski, aby to, co usty wypowiadać będziecie było zasadą całego życia waszego. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

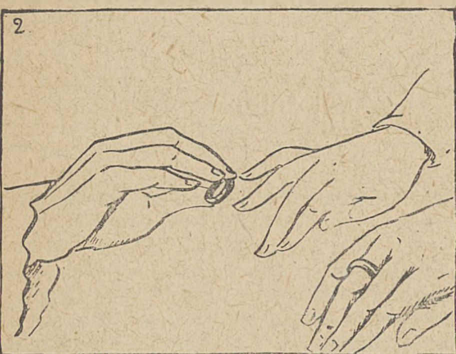


Kapłan i oblubieńcy przy rozpoczęciu „Veni Creator — klęczą.

I w tym czasie następuje zaraz poświęcenie obrączek ślubnych: kapłan zwrócony do ołtarza odmawia specjalną modlitwę i kropi święconą wodą złożone na tacce obrączki ślubne. Po czym wkłada je nowżeńcom na serdeczne palce u prawej ręki, przy jednoczesnym wymawianu słów: „W imię Trójcy Przenajświętszej weźmij tę obrączkę, znak wiary małżeńskiej; niech

ci ona będzie zadatkiem błogosławieństwa niebios i pomocą do osiągnięcia zbawienia wiecznego".

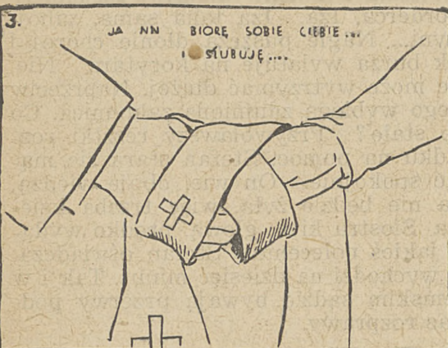
Nowożeńcy podają sobie prawe ręce, które kapłan łączy stułą złożoną na rękach w formie krzyża i poleca najpierw oblubieńcowi a potem oblubienicy powtarzać następujące słowa: „Ja N. (Józef) biorę sobie ciebie, N. (Zofię) za małżonkę i ślubuję ci miłość, wiarę i uczciwość małżeńską, oraz to, że cię nie opuszczę aż do śmierci. Tak mi dopomóż, Panie Boże wszechmogący w Trójcy jedyny, i wszyscy Święci". Według tej samej formy wypowiada również przysięgę oblubienica. Wtedy zwraca się kapłan do obecnych: „Wszystkich tu obecnych biorę sobie na świadków, aby w razie potrzeby o ni-



„W imię Trójcy Przenajświętszej weźmij tę obrączkę, znak wiary małżeńskiej; niech ci ona będzie zadatkiem błogosławieństwa niebios i pomocą do osiągnięcia zbawienia wiecznego".

niejszym małżeństwie, w obliczu Boga zawartym i przez Kościół zatwierdzonym, świadczyć mogli". Nowożeńcom zaś mówi: „Małżeństwo, któreście między sobą zawarli, ja, powagą Kościoła Katolickiego potwierdzam i błogosławię (tu czyni znak krzyża świętego) w Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen."

Po krótkich modlitewnych wezwaniach (wersety) zakończonych modlitwą zostaje odprawiona Msza św. na nowożeńców. Jeżeli zawarcie odbywa się poza Mszą św. wtedy kapłan udziela błogosławieństwa. Zwrócony do młodej pary mówi psalm 127, krótkie wezwania i modlitwę następującej treści: Pobłogosław, Panie i wejrzyj z nieba na to małżeństwo: i jak posłałeś świętego Anioła pokoju Rafaela do Tobiasza i Sary, córki Raguela; tak racz, Panie, zesłać błogosławieństwo Twoje na tych małżonków, aby w two-



Ręce związane w formie krzyża stułą — a usta wypowiadają uroczyste słowa: „ślubuję..."

im błogosławieństwie byli, w twojej woli wytrwali, i w twojej miłości żyli. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen".

W tym momencie oddaje rytuał zakrystianowi a sam wyciąga obie ręce nad nowożeńcami i modli się dalej: „Pan Bóg wszechmogący niech was błogosławi, niech wypełni błogosławieństwo w was, abyście widzieli dzieci dzieci waszych aż do trzeciego i czwartego pokolenia, i abyście dotrwali do upragnionej starości. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen".

Po pokropieniu nowożeńców wodą święconą kapłan czyniąc znak krzyża świętego wypowiada słowa błogosławieństwa: „A błogosławieństwo Boga wszechmogącego, Ojca, i Syna i Ducha Świętego niech zstąpi na was i pozostanie z wami zawsze Amen".

Nowożeńcy całują krzyż święty, podany przez kapłana i odchodzą od ołtarza. Według zwyczaju udają się jeszcze na modlitwę przed ołtarz Matki Boskiej. Bliscy i znajomi powinni powstrzymać się od składania życzeń w kościele, bo w takich sytuacjach wytwarzane bywa zamieszanie, nie licujące z świętością miejsca. Ci, którzy będą na uczcie weselnej mogą złożyć życzenia w domu, a ci którzy wyjeżdżają, albo nie są zaproszeni na wesele, mogą to zrobić bez trudności przed świątynią.



„A błogosławieństwo Boga Wszechmogącego, Ojca i Syna i Ducha Świętego niech zstąpi na was i pozostanie z wami zawsze".

Nowożeńcy nie powinni ulegać pewnemu zdenerwowaniu podczas obrzędu zawierania małżeństwa. Jeżeli nie wiedzą dokładnie jak się zachować, mogą zawsze zapytać swego księdza proboszcza, a gdy nawet wskazówki zapomną, zachowują podczas obrzędu spokój i opanowanie, unikając nerwowego pośpiechu, kapłan znakiem czy słowem pouczy co i w jaki sposób robić należy. Małżeństwo jest sakramentem, a więc sprawą świętą. Stąd jego zawieranie ma się odbywać w atmosferze pobożności i dokładnego przygotowania.

ks. F. F.

Gwiazda morza

Na samym szczycie wzgórza Akropolis w Atenach stanął przed wiekami posąg olbrzymi greckiej bogini mądrości — Ateny. Wyniesiona pod same niebo, wspaniała w swym ogromie, dzieło dłuta nieśmiertelnego rzeźbiarza — Fidiasza, postać bogini królowała dalekim widnokręgom. Zbrojna, jak do boju, wspierała się na włóczni, sięgającej wysoko ponad jej hełm, włóczni o ostrzu złoconym. Toteż gdy wstawały promienie słońca nad wyżynami Hellady, pierwsze jego blaski zapalały włócznię złotą w ręce bogini. Wówczas żeglarze nadpływający do Aten z wód greckiego Międzymorza, cześć oddając bogini, z daleka ukazywali sobie na horyzoncie ów punkt świecący, jak drugą jutrzenkę, jakby gwiazdę morza...

A kiedy dłoń Fidiasza pracowała w sercu Grecji nad cudną, marmurową boginią mądrości, w tym samym czasie nad inną, żywą postacią — ludzkim tronem Bóstwa — w Ziemi Świętej, już się trudziło ramię Wszechmocy. W szarym brudnym piasku pokoleń Izraela szukała Mądrość Przedwieczna szlachetnego kruszcu serca ludzkiego, drogocennej żyły złota, by z niej uczynić podnóżek Majestatu Bóstwa, Prawdziwej Mądrości Bożej. Każde nowe lat sto, każde tysiąclecie dorzucało nowy okruch złota na szalę Twórcy i Mistrza nad mistrzami... A Pan pracował niestrudzenie... On, który jednym skinieniem swej woli z nicestwa wyprowadził gwiazdy firmamentu i w cieniu jednej nocy rajskiej z boku Adama wywiódł Ewę, teraz, rzec by można, trudził się i mozolił, tworząc Niewiastę wtórą, Matkę Syna Swojego. Głos proroków oznajmił światu Jego plany i wieścił z wiekami postęp Jego dzieła, gdyż „wielkie rzeczy — i jakby z namysłem — czynił Ten, który możny jest i święte Imię Jego"... Aż w pełni czasów dokonał Stwórca dzieła swego i ponad wszystkie wielkości, ponad góry, lasy i wody stanęła na ludzkości szczytach błogosławiona Maryia, jako prawdziwa Gwiazda morza. Stęsknione zwróciły się ku Niej oczy i serca wiernych, postępując za Jej światłością.

„Iluż to już pokoleniom
Jesteś mlekiem, rosą, manną!
Ilu smutkom, ilu cieniom
Gwiazdą stajesz się zaranną!
Przez posępny ciąg stuleci
Twój jak słońce obraz świeci!
(W. Gomulicki)

Nuciły jej lutnie wieków, drżały uwielbieniem dla Imienia Maryi serca niezliczone. Aż oto ręka i serce św. Bernarda złożyły na Jej skroni wieniec, jeden z najcudniejszych: „A imię — mówił Anioł — Panny Maryia". —

Powiedzmy kilka słów o tym Imieniu, które w tłumaczeniu brzmi Gwiazda Morza, tak bardzo odpowiednim dla Matki Dziewicy. Ona bowiem najstosowniej bywa przyrównywana do gwiazdy, gdyż jak gwiazda bez ujmy swej jasności wysyła promienie, tak Panna nienaruszona porodziła Syna. Ani promień gwiezdzie nie ujmuje blasku, ani Pannie Syn jej — nienaruszalności. Ona więc jest tą wzniosłą Gwiazdą przejasną i wspaniałą nad życia morzem ogromnym i bezkresnym podniesioną, co błyszczy zasługą, oświeca przykładem. A kiedykolwiek zatem przyjmujesz, że wśród odmętów tego świata raczej płyniesz, miotany wichrami i burzą i stąpasz po ziemi — nie odwracaj oczu od światła tej Gwiazdy, jeżeli nie chcesz utonąć wśród burzy! Kiedy zerwą się wichry pokus, kiedy o rafy utrapień uderzysz — wejrzyj na Gwiazdę, wezwij Maryie? Jeżeli ogrom win cię zatrwoży, brud sumienia zawstydzi, jeśli zadrży myśl pod groźą sądu i otchłań smutku

(dokończenie na str. 7-ej)

Gwiazda morza

(Początek na str. 4)

cię pogrąży, w bezdeń rozpaczy — pomyśl o Maryi. W niebezpieczeństwach, w uciskach, wątpliwościach, — myśl o Maryi! Niech Ona nieschodzi ci z warg, nie wychodzi z serca! Ażebyś zaś uzyskał pomoc Jej modlitwy, nie zaniedbuj wzoru Jej życia! Idąc za Nią, nie zbłądzisz, Jej wzywając nie ulegniesz rozpaczy, o Niej myśląc nie zejdziesz na bezdroża. Gdy Ona cię podtrzyma, nie upadniesz, gdy cię Ona wesprze, nie zlękniesz się niczego! Jej śladami krocząc, nie zaznasz trudu, a Jej łaską dobijesz do mety! I wtedy na sobie stwierdzisz prawdę jakże uzasadnioną — tych słów archanioła: A Imię Panny Maryia! — Gwiazda morza...

Z. K. P.

Wiadomości

DO czego można dojść dzięki silnej woli świadczy o tym życie znanej autorki amerykańskiej Heleny Keller, która od czasu swego dzieciństwa dotknięta była brakiem wzroku i słuchu. W roku bieżącym właśnie Helena Keller obchodzi już 70 rocznicę swych urodzin.

Urodzona w r. 1880 w Tuskumbia w St. Zj. Ameryki Płn., na skutek choroby w drugim roku życia utraciła wzrok i słuch Ociemniała i głuchoniema mogła jedynie za pomocą zmysłów powonienia i dotyku komunikować się ze światem zewnętrznym. Dzięki poświęceniu się jej nauczycielki, która wymyśliła dla niej specjalny alfabet dotykowy, wystukiwany na dłoni uczennicy, nauczyła się mowy dotykowej. A miała wówczas zaledwie lat 10. Trzeba by też jeszcze zdać sobie sprawę, że jest to prawie nieosiągalnym zadaniem dla tych, którzy nigdy nie słyszeli mowy. Helena Keller nauczyła się nie tylko języka angielskiego, ale również łaciny, francuskiego i niemieckiego. Zdołała nawet pomimo swego kalectwa, ukończyć wyższe studia na uniwersytecie w Cambridge (Boston). Napisała ona bardzo wiele książek i artykułów, m. in. bardzo interesującą książkę pt. „Historia mego życia", która była przetłumaczona na język polski.

IRLANDZKIE radio zadało kiedyś swoim słuchaczom następujące pytanie: Który z świętych jako jedyny był kanonizowany za życia? Pytanie było tak trudne, że żaden z radiosłuchaczy nie umiał znaleźć trafnej odpowiedzi. Gdy w końcu ogłoszono odpowiedź, okazało się, że pytanie nie kryje żadnego historycznego błędu ani nie zawiera jakiegoś triku. Odpowiedź jest bardzo prosta: Dobry łotr na krzyżu, któremu Pan Jezus powiedział: Jeszcze dziś ze mną będziesz w raju.

Obraz Matki Boskiej z Guadelupe

Meksykański komitet dla spraw sanktuarium Matki Boskiej z Guadelupe podał do wiadomości, że obraz Matki Boskiej czczony w tym sanktuarium odbędzie w 1952 roku pielgrzymkę do wszystkich stolic Ameryki Południowej. Jak wiadomo, Matka Boska z Guadelupe została ustanowiona jednym z dekretów papieskich patronką Ameryki Łacińskiej. Podróż obrazu rozpocznie się 17. I. 1952 w święto Rodziny Przenajśw., a zakończy się w połowie marca tego roku powrotem do Meksyku. Komitet organizacyjny spodziewa się wzbudzić tą podróżą większą znajomość obrazu Najśw Maryji Panny z Guadelupe wśród wiernych tego kontynentu.

Pielgrzymi wielkanocni

W Wielką Sobotę Ojciec Św. Pius XII zeszedł do Bazyliki św. Piotra, gdzie udzielił audiencji ogólnej kilku tysiącom pielgrzymom, przybyłym do Rzymu na Święta Wielkanocne. Wśród wiernych znajdowało się 30 grup między inn. z Francji, Niemiec, Austrii, Szwajcarii, Szwecji, USA, Hiszpanii, Holandii itd. Ojciec Św. wygłosił do zebranych krótkie przemówienie i udzielił im Swego Błogosławieństwa Apostolskiego.

Pogrzeb dzieci ofiar katastrofy

W dniu 23 marca odbył się w Mediolanie pogrzeb 14 dzieci, zmarłych tragiczną śmiercią na skutek zawalenia się domu w jednej z dzielnic tego miasta. W słynnej katedrze mediolańskiej, gdzie odbyło się nabożeństwo żałobne kardynał Schuster oświadczył: „Jestem zbyt wzruszony tragiczną śmiercią dzieci, abym mógł zdobyć się na słowa pociechy". Następnie odczytał telegram Ojca Św. Piusa XII wyrażający współczucie i słowa pocieszenia.

Nowi misjonarze do trędowatych

Z Neapolu wyruszyła grupa księży misjonarzy udających się do Australii. Przed wyjazdem odwiedzili sanktuarium Najśw. Maryi Panny w Pompel. Grupa składa się z 7 Ojców Jezuitów, 6 Kapucynów i 2 Zmartwychwstańców. Wraz z nią wyruszyły także trzy siostry misjonarki na wyspy Salomońskie, gdzie pracować będą w szpitalu dla trędowatych.

Odbudowa kościołów katolickich w Berlinie

Katolicka katedra w Berlinie pod wezwaniem św. Jadwigi, która doznała poważnych uszkodzeń podczas ostatniej wojny zostanie gruntownie odbudowana. Także szereg innych kościołów położonych we wschodniej części Berlina zostanie odrestaurowanych i oddanych do kultu.

Milion katolików Ugandy

Jak donosi wikariusz apostolski z Mombasa, liczba katolików Ugandy (Afryka wschodnia) przekroczyła w ostatnim czasie po raz pierwszy cyfrę jednego miliona na ogólną liczbę 3,5 miliona mieszkańców.

Wielkanoc w Rzymie

Święta Zmartwychwstania Pańskiego obchodził uroczyście cały świat chrześcijański. Szczególnie podniosły przebieg miały w Rzymie — stolicy chrześcijaństwa, dokąd przybyło na uroczystości wielkanocne kilka tysięcy pielgrzymów z różnych krajów świata. Nowością liturgiczną tegorocznych uroczystości było przeniesienie ceremonii wielkanocnych na godziny nocne wigilii świąt i Msza św. rezurekcyjna o północy zgodnie z dekretem wydanym przez Św. Kongregację Obrzędów. Takie uroczystości nocne, Msza św. rezurekcyjna odbyły się w Bazylice św. Jana na Lateranie, w bazylice św. Pawła za Murami oraz w kościele Ara Coeli. Po wiekowej przerwie uroczystość ta przywróciła tradycje wczesnochrześcijańskie. W Wielką Niedzielę nie odbyła się jak dotychczas uroczysta Msza św. papieska, natomiast w dniu tym kardynał Tedeschini archiprezbiter Bazyliki św. Piotra odprawił w tejże świątyni uroczystą Mszę św. pontyfikalną przy udziale kapituły watykańskiej. W nabożeństwie wzięły udział liczne tłumy wiernych i pielgrzymki przebywające w Rzymie. Popołudniu o godzinie 12-tej Ojciec Św. Pius XII udzielił zebranym na Placu św. Piotra i katolikom całego świata uroczystego Błogosławieństwa Apostolskiego Urbi et Orbi.

W pierwsze święto Zmartwychwstania Pańskiego Ojciec Św. Pius XII udzielił uroczyście z balkonu Bazyliki św. Piotra w Rzymie Swego tradycyjnego Błogosławieństwa Apostolskiego Urbi et Orbi. Oblicza się, że na placu św. Piotra obecnych było około 150 tysięcy wiernych. Po udzieleniu Błogosławieństwa Ojciec Św. wygłosił do wiernych krótkie przemówienie wielkanocne, w którym podkreślił znaczenie Zmartwychwstania Pańskiego — chrześcijańskiego święta radości i nadziei zbawienia. Aby jednak ta radość wielkanocna nie zgasła z zachodem dnia ale aby trwała dłuższy okres czasu i przenikła serca nasze, Ojciec Święty prosił Boga Wszechmogącego, aby Ten raczył zesłać dla ludu Błogosławieństwo Swoje. Ojciec Św. zakończył Swe przemówienie modlitwą o Błogosławieństwo Boże i pokój dla całego świata. Pomimo chłodu i deszczu tłumy wiernych zapełniające olbrzymi Plac św. Piotra wysłuchały w skupieniu słów Ojca Św. Piusa XII.

Posiwiały prymicjant Dr Jerzy Langman — księdzem

W Bazylice św. Pawła za Murami w Rzymie odprawił w niedzielę wielkanocną swą pierwszą Mszę św. posiwiały prymicjant, Polak, dr Jerzy Langman, znany historyk sztuki. Langman urodził się w Krakowie w 1903 r. Studia odbył na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie uzyskał stopień doktora filozofii w zakresie historii sztuki. W latach trzydziestych pracował w Muzeum Śląskim w Katowicach, gdzie stworzył dział etnograficzny, po czym przez pewien czas był kierownikiem działu w Polskim Radio w Katowicach. Podczas wojny zesłany został do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie, gdzie przetrwał przeszło cztery lata. Po wojnie udał się do Rzymu, by studiować teologię. Po sześciu latach studiów na Uniwersytecie Gregoriańskim doszedł jako kapłan do ołtarza.



Bydgoszcz nad Brdą

GRÓD NAD BRDĄ

Rozłożyła się Bydgoszcz w dolinie dawnej Prawisły, nad dolnym, uregulowanym i poprzecinanym śluzami korytem rzeki Brdy. Miasto liczy obecnie około 150 tys. mieszk. i zajmuje największy po Warszawie i Poznaniu obszar, bo aż 68 km. kwadratowych.

Po obu stronach doliny biegną wyniosłe brzegi dawnej wielkiej rzeki, praszczura dzisiejszej Wisły. Dlatego to poszczególne dzielnice Bydgoszczy leżą na różnym poziomie: środek miasta, np. Plac Zjednoczenia, 34 metry nad poziomem morza, gdy przedmieścia, jak Szwederowo, Rupienica itd., wznoszą się na wysokość 70—90 mtr. Całość tworzy piękny krajobraz. Podnoszą go jeszcze zakosy i rozgałęzienia Brdy oraz wielka ilość zieleni.

Słowo Bydgoszcz znaczy tyle, co Gród Bydgosta. Musiało to być z pewnością imię pana okolicznych włości, albo rycerza, który tu, w niedostępnym a jakże ważnym miejscu, warownię założył. Były to czasy dawne, zamierzchłe tak, że po dziś tylko imię przetrwało, a o Bydgoście-rycerzu ani o chwili narodzin miasta słowa nie wiemy.

W starych kronikach pojawia się Bydgoszcz poraz pierwszy po śmierci Chrobrego. Zdobywają ją wtedy Pomorzanie. Były to czasy, gdy ci krewniacy nasi najbliżsi walczyli z nami zacięcie.

Rozmiłowani w swobodzie, zaszyci w niedostępnych lasach, pasem bagien odcięci od Wielkopolski — nie rozumieli konieczności zrzeszenia się w państwo.

Od Zachodu tymczasem szli Niemcy, najpierw żołnierz, a potem chłop — kolonista. Tamą dla nich mogło być tylko silne państwo polskie. Stąd płyną wysiłki naszych królów, by zjednoczyć wszystkie pokrewne plemiona, chociażby za cenę krwi.

Zrozumieli to później Pomorzanie i odtąd trwają wiernie przy Polsce. Opowiadają się więc za Łokietkiem, który walczy z Krzyżakami. Za to spotyka miasto zemsta ze strony rycerzy krzyżowych, którzy w czasie dwunastoletniej niewoli starają się wyrwać z korzeniami wszelki ślad polskości, wysiedlają przemocą Polaków z ich ojcowizn i osadzają tutaj gromadnie kolonistów, kupców i rzemieślników z Niemiec.

Wraca za Kazimierza Wielkiego do Polski. Zaludnia się Polakami, rośnie w siłę, zabudowuje się bogato i współzawodniczy z sąsiednimi portami Wisły.

Staje wtedy Bydgoszcz w szeregu niezwykłych na owe czasy miast polskich, w których do rzemiosła miejskiego zabierają się Polacy z rodów szlacheckich, widzący snać w handlu a szczególnie w eksporcie przez Gdańsk źródło zysków własnych i wzmocnienie siły gospodarczej Polski.

Służy też Bydgoszcz wiernie i ochoczo Ojczyźnie. W noc Świętojańską roku 1410 dokonuje załoga bydgoskiej warowni zbrojnego wypadu na Świecie. W mrokach nocy opanowuje krzyżacki zamek.

Krzyżaków szał ogarnął na wieść o wypadzie Bydgoszczan. Mowy już być nie mogło o przedłużeniu rozejmu, który właśnie wygasł. Tak doszło do wielkiej bitwy pod Grunwaldem, gdzie pycha zakonu została starta na pył.

W latach późniejszych nierzadko zaglądają tu polscy królowie. Tu Batory sądzi zuchwałych Gdańczan, tu bywa często Władysław IV, któremu śniła się Polska silna na morzu. Są to lata wielkiego dobrobytu miasta. Dopiero szwedzki „potop" zniszczył i poderwał na długi okres jego dobrobyt. W czasie rozbiorów Polski dostaje się Bydgoszcz na 150 lat pod władzę Pruskich Władców. Przechrzczona na Bromberg miała być punktem oparcia dla tych, którzy z tej ziemi mieli zetrzeć polskość raz na zawsze. Jakżeż pozorne było zwycięstwo. Dziś miasto to stanowi żywy ośrodek przemysłowo-handlowy, węzeł kolejowy o dużym znaczeniu, a przede wszystkim ważny przystanek w drodze naszej na Bałtyk. **K. F.**

Pierwsza pomoc

Zabieg sztucznego oddechu należy stosować starannie i długo, ponieważ czasami dopiero po godzinie lub dwóch jego stosowania uda się przywrócić pozornie zmarłemu naturalne ruchy oddechowe, a w każdym razie nie przerywać tego zabiegu przed przybyciem lekarza. Po oczyszczeniu jamy ustnej pacjenta i ewentualnym wylaniu wody z górnych dróg oddechowych kładzie się go na brzuch, pod głowę, lekko zwróconą na bok, podkłada się mu jedną jego rękę, przy zgiętym ramieniu w łokciu, drugie ramię powinno być wyciągnięte ku przodowi i położone na jednej wysokości z głową na podstawie na której leży chory. Głowę chorego układa się bokiem na położonej dłoni dla ułatwienia odpływu z ust wymiocin. Ratownik wykonywujący zabieg, klęka okrakiem nad chorym w takiej odległości, by mógł wygodnie objąć rękami z tyłu jego dolne żebra i w akcie wdechu podając się ku tyłowi usiąść na piętach. Zabieg wykonywa się w ten sposób, że dla wykonania wydechu ratownik, klęcząc, przechyla się ku przodowi, ku głowie chorego, i wykonuje przy wyprostowanych ramionach ucisk na ostatnie żebra pacjenta, dłońmi, ułożonymi, płasko na tyle jego klatki piersiowej. Ten akt zabiegu powinien trwać 3 sekundy, później człowiek, wykonujący zabieg przenosi swój ciężar ku tyłowi, siada na swych piętach, przerywając ucisk na żebra chorego; w tym okresie odbywa się wdech, powinien on trwać 2 sekundy. Cykl tych ruchów powinno się powtarzać co 5 sekund. Rzecz oczywista, że przed przystąpieniem do zabiegu sztucznego oddechu ubranie pacjenta musi być zdjęte lub conajmniej zupełnie rozluźnione, aby nie tamowało oddechu. Z chwilą, kiedy uratowany zacznie sam oddychać, należy go ciepło okryć, rozetrzeć i rozgrzać ręce i nogi, napoić gorącą herbatą lub kawą, ułożyć w łóżku i nie odstępować go aż do czasu, kiedy wszelkie niebezpieczeństwo minie.

Przenoszenie uszkodzonych. Potrzebne są trzy osoby dla ułożenia chorego na noszach: jedna podtrzymuje głowę i ramiona, druga miednicę, trzecia nogi. Nosze trzeba umieścić równolegle z chorym; ratujący przyklękają na jedno kolano obok pacjenta, podnoszą go wszyscy równocześnie na wysokość swych kolan i kładą ostrożnie na nosze. Nosze takie mogą być improwizowane (np. blaty ze stołów, drabiny wysłane kocem, derką itp.).

Należy pamiętać, że ostrożne postępowanie stanowi podstawę ratowniczą, że umiejętnie postępując, można zapobiec bardzo wielu uszkodzeniom i że poważna część zakażeń krwi pochodzi od małych ranek lub zadraśnięć, których nigdy nie trzeba lekceważyć. Należy po udzieleniu pierwszej pomocy zawsze zwracać się jak najszybciej do lekarza.

Wydawca: Włocławska Kuria Diecezjalna
Redaktor: Ks. Stanisław Piotrowski
Redakcja i Administracja: Włocławek, ul. Waryńskiego 4. Tel. 16-49. Skrzynka poczt. nr 3. Przyjmuje w godz. od 8—10. Prenumerata z przes. pocztową kwartalnie zł 7.20, półroczna zł 14.40, roczna zł 28.80.
BZG Zakład nr 17 Włocławek, Waryńskiego 4. Nr. zam. 711 — 10.4.51 — E-2-14520—25.000